

Mało polski film

Ale osobiście poznaliśmy się dopiero w 2005 roku na festiwalu „Kino na Granicy” w Cieszynie, przy okazji filmowej retrospektywy Mariusza Grzegorzka. Sympatia od pierwszego uśmiechu. Nonszalancko pity absynt w teatrze cieszyńskim, i rozmyślenia przy śniadaniu w Dworku Cieszyńskim, wspólne spacerowanie.

Pół roku później byliśmy już dobrymi znajomymi, do dzisiaj w komputerze mam ponad dwieście listów mejlowych od pani Marii. Po sześciu latach nie było już z nami Marii Kornatowskiej, jakiś czas potem na Wydziale Aktorskim w Szkole Filmowej w Łodzi przejąłem prowadzone przez nią zajęcia, a w 2016 roku nieoczekiwanie zostałem dyrektorem festiwalu „Kino na Granicy”, na którym się poznaliśmy. Teraz rozpoczynam przygodę z felietonami pisanymi dla „Kalejdoskopu”, a to przez lata była przecież domena Marii Kornatowskiej. Zbyt wiele tych zbiegów okoliczności...

Coś chyba musi być jednak w energii, w powietrzu, że ciągle – czy tego chcę, czy nie chcę – czuję jej patronat. Przez sześć lat naszej znajomości była przecież najżyczliwszą i najbardziej wnikliwą czytelniczką moich tekstów, prosiła, żebym wysyłał jej ich jak najwięcej. Diva i mentorka. Ekscentryczny anioł stróż w bombastycznej różowej koszulce z kina Felliniego. Ta rubryka dedykowana jest właśnie jej. Tytuł „Wodzireje i amatorzy” nie pozostawia złudzeń – jedna z najważniejszych książek Marii wiele mówiła o niej samej. Była zadziornym wodzirejem w pisaniu o polskim kinie, ale przy całym profesjonalizmie nie przestała być amatorką filmu artystycznego. Kiedy rozmawialiśmy o kinie, pani Marii zawsze błyszczały oczy. To była pasja.

„Wodzireje i amatorzy” będą moimi felietonowymi opowieściami o filmach prowokujących do namysłu, tytułach, które zachwycają albo drażnią, a czasami jedno i drugie; ale także refleksami festiwalowymi, portretami aktorskimi, migawkami wspomnień... We wchodzącym na ekrany nowym filmie Urszuli Antoniak „Pomiędzy słowami”, produkcji łódzkiego Opus Filmu, która – jestem tego niemal pewien – bardzo spodobałaby się Marii Kornatowskiej, znajdziemy wiele z tych założeniowych komponentów. Zachwyty i rozdrażnienie. A jedno jak gdyby wpisane w drugie, wynikające z drugiego. „To taki mało polski film” – usłyszałem z przekąsem w kuluarach festiwalu w Gdyni. Dla mnie to komplement. Kino wyzbyte prawideł nadanych przez tradycję spod znaku Wajdy, Kieślowskiego czy Zanussiego.

Łukasz Maciejewski

Dalszy ciąg felietonu można przeczytać w lutym KALEJDOSKOPIE, który jest dostępny w kioskach Ruchu, Salonikach Prasowych, Empiku i Łódzkim Domu Kultury, a także w prenumeracie: <https://prenumerata.ruch.com.pl/prenumerata-kalejdoskop-magazyn-kulturalny-lodzi-i-wojewodztwa-lodzkiego>